

WIADOMOŚCI DNIA

90-447 ŁÓDŹ

ul. Piotrkowska 175

Nr 63 30-03-94 2 dn.

Cortés poza konkurencją

Na operę pt. „Fedora” Umberto Giordano w ostatnich latach zapanowała jakaś szczególna moda. Wystawia się ją w Zurychu, Bregenz, Londynie, Wiedniu. Podobno cieszy się tam dużym powodzeniem.

Warszawski Teatr Wielki - pewnie dlatego, że także chce być sceną modną - zdecydował się po ponad osiemdziesięciu latach przypomnieć polskiej publiczności owo pozostające w cieniu „Andrei Chenier” dzieło. Oglądając warszawską inscenizację zastanawiałem się, coż jest takiego w tej operze, że tak często się ją teraz grywa i przyznam, że nadzwyczajnych powodów nie znalazłem. „Fedora” - co piszę z przykrością - jawi mi się jako repertuarowa „zapchajdziura”.

Utwór Giordano - młodszy kilka lat od „Toski” Pucciniego jest niedoskonały, w wielu miejscach grzeszy nudą, nieciekawą instrumentacją i bezbarwnością. Wspominam tu o „Tosce” bowiem obie opery łączy nazwisko autora dramatu - Victoriena Sardou i kierunek stylistyczny zwany weryzmem. Puccini stworzył jednak dzieło, a Giordano... ramotę, którą jest w stanie ożywić jedynie znakomita wokalistka kreująca tytułową rolę. Na szczęście Opera Narodowa poza wieloma świetnymi śpiewaczkami ma **Joannę Cortés**: artystkę obdarzoną wspaniałym głosem i aktorskim talentem. To tylko jej brawurowa interpretacja sprawiła, że wielu widzów nie opuściło teatru już po pierwszym akcie. Słuchanie Cortés było prawdziwą przyjemno-

cią, czego nie da się powiedzieć o patrzeniu na scenę. **Xymena Zaniewska** i **Mariusz Chwede- czuk** kostiumowo i scenograficznie opracili „Fedorę” w ramy nieznośnego kiczu. W ramach tych wyła dosłownością reżyseria **Piotra**

„wariacja” pielęgniarce przemierzającej dostojnie scenę i prezentującej ostentacyjnie pokrwawioną szmatkę (z pewnością opatrunek konającego za ścianą) albo ikony umieszczone „filuternie” w piekielnie czerwonym buduarze rosyjskiej arystokratki?

Czy śmieszne, czy raczej żałosne jest namalowanie krajobrazu Szwajcarii (z górami, domkami i chmurkami) na gigantycznym horyzoncie i wmontowanie w owo dzieło sztuki ławeczki i balustrad umajonych donieczkowymi kwieciami?

Nawet bicykle pojawiające się w ostatnim akcie (publiczność

doskonałe, zupełnie nie zostały, jak to się w teatrze mówi, ograne. Ale - widząc realizatorów byli sobą zachwyceni (wszak w innym przypadku przedstawienie miałoby inny kształt), więc nie pozostaje mi nic innego, jak pogratulować gustu, no i poczucia humoru (jeśli to był pastisz).

Nad stroną muzyczną przedstawienia czuwał **Jose Maria Florencio Junior**, który robił wraz z orkiestrą co mógł, aby wydobyć z nieudanej partytury najbardziej efektowne fragmenty. Joanna Cortés, jak już wspomniałem, była znakomita w roli Fedory Romazow, w roli jej kochanka - księcia **Lorisa Ipanowa** nie dorównywał jej **Bogusław Morka**, na bitycyklach jeździli: **K. Wysocka-Kochan** i **Z. Macias**, którzy jednocześnie z zadań wokalnok-aktorskich wywiązali się w sposób dla siebie charakterystyczny, to znaczy nie-nagannie. Prócz tych wykonawców i kilku epizodystów, na scenie kilkunastu tancerzy zatańczyło nie do rytmu walca w choreografii **Zofii Rudnickiej**. Ozdobą piątkowej premiery była, jak zwykle, elegancka publiczność, która tym razem nagrodziła spektakl brawami raczej grzecznościowymi.



Bogusław Morka, Joanna Cortés i Zbigniew Macias w „Fedorze” w Teatrze Wielkim w Warszawie. Premiera: 25 marca 1994 roku.

Szalszy, skutecznie zagłuszając idee weryzmu. Jeśli założeniem twórców było zrealizowanie opery „po Bożemu”, to trafili kulą w płot, jeśli natomiast miał być to pastisz, to efekt osiągnięto mniej niż mierny. No bo czy może bawić

Fot.: Juliusz Multarzyński

biła brawa **Krystynie Wysokiej-Kochan** i **Zbigniewowi Maciasowi** za umiejętność jazdy rowerem tak, jakby artyści ci nie byli ludźmi, a - nie obrażając nikogo - wytresowanymi małpami) stwarzające pole do pastiszowego żartu

MICHAŁ
LENARCIŃSKI